

665



Spiewające sarkofagi

Bronisław
Tumiłowicz

Spektaki niezwyklej fantazji i urody, chciałyby się powiedzieć o „Aidzie” Giuseppe Verdiego z warszawskiej premiery w Teatrze Wielkim. I jest to pragnienie w pełni uzasadnione. Warto się przekonać naocznie do jakiego stopnia zbieżne są w przedstawieniu koncepcje scenografii i reżysera, zgodnie zresztą z tym, co podano w programie, inscenizacja jest wspólnym dziełem Andrzeja Majewskiego i Marka Grzebińskiego. Na wieczorze premierowym scenografię kilkakrotnie nagradzano brawami. Reżyserii to nie spotkało, bo jej nie było „widać”, ale to również jest powodem do ogromnych pochwał.

Wspólnym motywem scenograficzno-inscenizacyjnym powtarzającym się kilkakrotnie w różnych modyfikacjach i cementującym spektakl w jedną całość są „spiewające sarkofagi” egipskie. Brzmi to może w czytaniu cokolwiek dziwnie i groteskowo, jednakże

złote pokrywy mumii faraonów są jakby archetypem naszych wyobrażeń o sztuce starożytnego państwa nad Nilem. Tak mało w sumie wiemy o życiu w dawnym Egipcie, wiadomości wyniesione ze szkoły koncentrują się raczej na obrzędach pośmiertnych, grobowcach i ich tajemniczej zawartości. Nic nie szkodziło więc, aby tę fragmentaryczną trochę skalę odniesień wykorzystać przy wystawianiu opery „Aida”, która zresztą, jak przystało na dzieło tego gatunku, jest zakończona tragicznym akcentem — w tym wypadku para głównych bohaterów trafia do wspólnego grobu, a więc wszystko pasuje jak ulał. Tu, w warszawskim przedstawieniu, jest to automatycznie i bezszelestnie (bravo służby technicznej!) odmykany i zamykany złoty sarkofag umieszczony w złocistej czaszy, jak żarówka w reflektorze. W tym złowrogim, choć swoiście pięknym urządzeniu znikają w ostatniej scenie wódz egipski Radames i królowna etiopska Aida. Ale zanim jeszcze wieko sarkofagu szczelnie zamknie in saecula saeculorum parę kochanków możemy zobaczyć, jak Radames składa pocałunek na dłoń swej wybranki. W scenie tryumfalnego powrotu wojsk egipskich także wykorzystano motyw sarkofagu, tym razem w postaci wielkiej „tabliczki czekolady” przykrywającej chór, który zebrał się u tronu faraona. Sam władca też objawia się nam w I akcie opery zamknięty szczelnie w polyskujący sarkofag i opuszczony na środku sceny z przestworzy teatralnych.

Cała ta nagrobna stylistyka daje się również odczytać, jako rodzaj historyzoficznego przesłania — wielkie dramaty władzy i uczucia należą wszak do przeszłości i toną w mrokach grobowców, dopiero kiedy sięgnie się do wnętrza i zerwie obudowę ze złota można dojrzeć zwykłe, ludzkie sprawy.

Sarkofagi nie są wszelako jedynym elementem odgrywającym znaczącą rolę w „Aidzie”. Twórcy widowiska szafowali hojnie złotem, nie zapomnieli też o bujnej, podzwrotnikowej zieleni i o koniecznej dla życia wodzie, która wypełnia niewielką sadzawkę na proscenium. Ten „płynny” rekwizyt okazał się zresztą samolotnym clou spektaklu. W wodzie zraszali czoła wo-

jownicy przed wyruszeniem w bój i kapłanki rozpoczynające sakralne tańce (pamiętajmy, że w dniach premierowych przedstawień panowały upały), do sadzawki wpadali jeńcy etiopscy pobici przez zwycięskiego Radamesa, wkraczały też służebnice Amneris — córki faraona. Dziewczęta z chóru operowego odziane w białe, cieniućkie szaty po namoczeniu się w wodzie ukazywały publiczności „brzuszek i cycuszek”, przez co scena pałacowa nabierała nieoczekiwanego zgoła autentyzmu, a lornetki męskiej części widowni szły w ruch. Była więc „Aida” widowiskiem co się zowie. Czy może ona również pretendować do miana słuchowiska?

Tu wkraczamy na dość śliski grunt ocen subiektywnych, które powodują jeszcze bardziej subiektywne reperkusje. Faktem całkiem obiektywnym jest jednak, że opera w rodzaju „Aidy”, zwłaszcza przy tak monumentalnej wystawie, nie może się obyć bez dramatycznych i bohaterkich głosów. Tych jednak w stołecznym Teatrze Wielkim nie ma. Obronną ręką wyszły z zadań wokalnych obie Aidy — Barbara Zagórzanka i Krystyna Kujawińska — bo władają dużymi i dźwięcznymi głosami, dobra była Kapłanka śpiewająca zza sceny — Teresa Krajewska, wyrównane w swych możliwościach zazdrośne Amneris — Krystyna Szostek-Radkova i Wanda Bargiełowska. Panowie jednak zrobili klapę i muzykowali swymi wolumenami w stylu rozpaczliwym. Obaj „bohaterscy” Radamesi spuchli pod koniec przedstawienia, czolowy bas był najwyraźniej przeziębiony (wszystko ta sadzawka) a głośny baryton omał nie pękł z bólu i darł się „jak stare prześciera-dło”. Nawet Faraonowi nie pomógł złoty sarkofag.

Jak powiedział na konferencji prasowej dyrektor Satanowski inscenizacja „Aidy”, która wykorzystuje wszystkie, zaiste ogromne możliwości techniczne tej największej sceny w Europie, może być oglądana tylko w Warszawie i nie da się eksportować podczas żadnego z zagranicznych tournée. Będzie to zatem przedstawienie „importowe”, do którego trzeba sprowadzać bohaterkie tenory, barytony i basy.